

ISSN 1233-8605

BIULETYN
ORMIAŃSKIEGO TOWARZYSTWA KULTURALNEGO

ՀԱՅ ՄՇԱԿՈՒԹԱՅԻՆ ԸՆԿԵՐՈՒԹԵԱՆ
ՏԵՂԵԿԱԳԻՐ

Numer ԹԻԼ

10

KRAKÓW ԲՐԱԲՈՎԻԱ

1997

BIULETYN ORMIAŃSKIEGO TOWARZYSTWA KULTURALNEGO

ՀԱՅ ՄՇԱԿՈՒԹԱՅԻՆ ԸՆԿԵՐՈՒԹԵԱՆ
ՏԵՂԵԿԱԲԻՐ

W Biuletynie są publikowane relacje, wspomnienia, opinie, opracowania naukowe i inne utwory dowolnej formy, których tematyka jest związana z historią, kulturą i współczesnymi problemami Ormian i Armenii.

Kolegium Redakcyjne Anna Krzysztofowicz (przewodnicząca)
Adam Mueck
Andrzej Pisowicz
Adam Terlecki
Antoni Amirowicz (sekretarz)

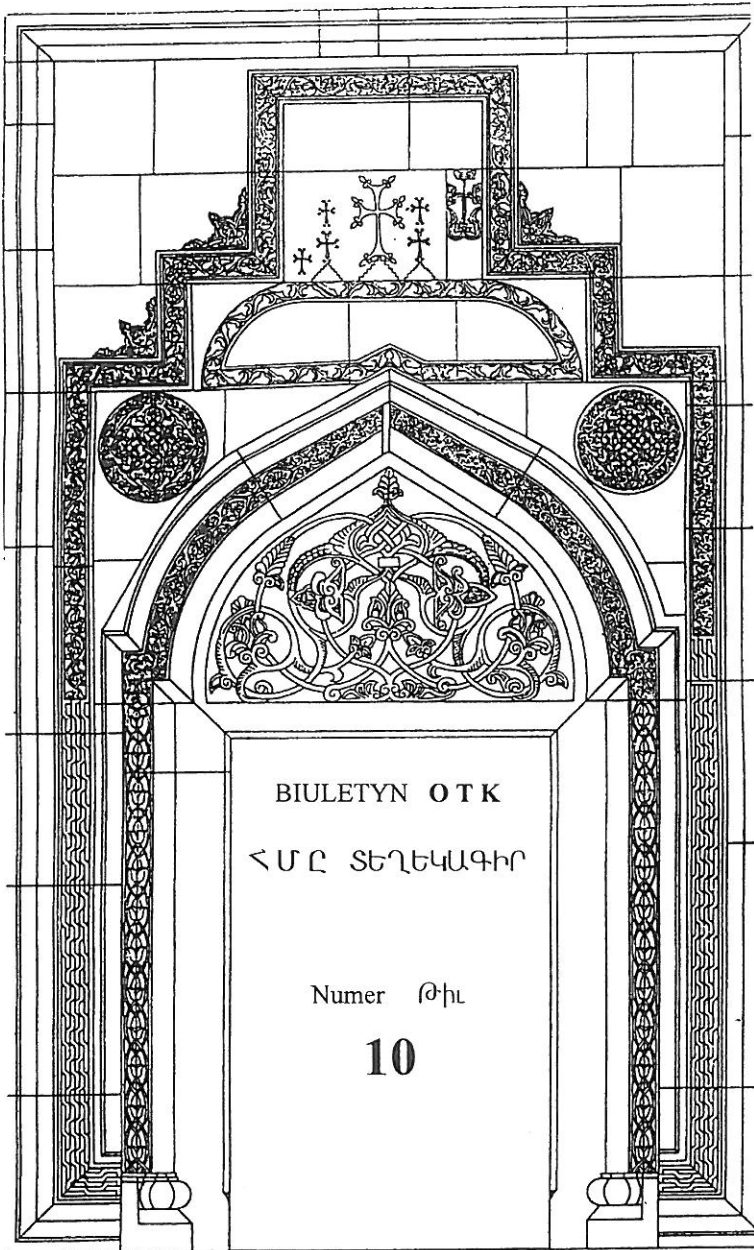
Adres Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne
pl. Bohaterów Getta 16/10
30-547 Kraków

Numer konta BPH-SA I/O Kraków
Nr 10601376-2802- 27000-520101

Druk Towarzystwo Słowaków w Polsce
Kraków, ul. św. Filipa 7

**Wydano dzięki pomocy finansowej
Ministerstwa Kultury i Sztuki**

**Skład komputerowy wykonano
korzystając ze sprzętu zakupionego dzięki dotacji
Fundacji Stefana Batorego**



BIULETYN O T K
ՆԱԸ ՏԵՂԵԿԱԳԻՐ

Numer ԹԻԼ

10

Michał Teodorowicz

1916-1996

25 października 1996 roku odszedł na zawsze z grona polskich Ormian Michał Teodorowicz, prezes Koła Zainteresowań Kulturą Ormian przy krakowskim oddziale Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, członek Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego.

Michał Teodorowicz urodził się 14 września 1916 roku w miejscowości Iltzany na Bukowinie podlegającej ówczasie Rumunii. Już w 1920 roku z rodziną osiadł w Kołomyi, aby w mieście tym ukończyć szkołę podstawową i średnią i w 1936 roku zdać maturę. Powołany w 1937 roku do wojska odbył służbę wojskową w Szkole Podchorążych Rezerwy 11 Dywizji Strzelców Kresowych w Stanisławowie. W 1938 roku wstąpił na Politechnikę Lwowską. Objęty mobilizacją 1 września 1939 roku, walczył pod Janowem i tam 18 września został ciężko ranny. Koledzy umieścili go w lwowskim szpitalu na Łyczakowie, skąd rodzice wykradli go przebranego w cywilne ubranie. Uniknął w ten sposób losu oficerów polskich wywiezionych przez Sowieców do Rosji.

Pod okupacją niemiecką w 1941 roku Michał Teodorowicz wrócił do Kołomyi. Wstąpił do Armii Krajowej i bardzo szybko został aresztowany przez Gestapo. Cudem uwolniony, do 1944 roku pracował jako kreślarz w Urzędzie Miejskim, nie zaprzestając pracy konspiracyjnej. W obliczu klęski, Niemcy w 1944 roku ewakuowali urzędy w głąb Generalnej Guberni. Michał Teodorowicz został przesiedlony z rodziną do Tarnowa; i tam założył własną rodzinę. Po wyzwoleniu w 1945 roku rozpoczął studia w Krakowie na Wydziale Geodezji AGH. Wiosną 1948 roku pracował przy inwentaryzacji Zamku i Wzgórza Wawelskiego, a w listopadzie otrzymał dyplom i podjął pracę w Państwowym Przedsiębiorstwie Wiertniczym. Zamieszkał na stałe w Krakowie dokąd sprowadził rodzinę z Tarnowa. Od 1960 do 1975 roku pełnił w Przedsiębiorstwie funkcję naczelnego inżyniera. W 1980 roku przeszedł na emeryturę.

Od 1980 roku Michał Teodorowicz zamienił wytężoną pracę zawodową na pracę społeczną. Pełnił liczne funkcje w Zarządzie

Związku Inwalidów Wojennych, udzielał się w Kole Seniorów Stowarzyszenia Geodetów Polskich przy NOT, aż wreszcie podjął w 1990 roku obowiązki prezesa krakowskiego Koła Zainteresowań Kulturą Ormian. Jednocześnie zaangażował się w działalność nowopowstałego Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego, którego był jednym z członków-założycieli, a następnie wchodził w skład Komisji Rewizyjnej. Od początku wydawania Biuletynu OTK należał do jego Kolegium Redakcyjnego. Aktywnie uczestniczył w działalności obu organizacji ormiańskich do końca swego pracowitego życia

Michał Teodorowicz pochodził ze starej, zasłużonej dla Rzeczypospolitej rodziny ormiańskiej, cenił to sobie bardzo i dbał o zachowanie starych tradycji polskich Ormian. W nim realizowała się sławna maksyma, że polski Ormianin to "dwa razy Polak". Ten fenomen etniczny - "Polski Ormianin" - miał w nim typowego przedstawiciela. Dla swojej przybranej Ojczyzny Polski przelewał krew i pracował, tęsknił za ojczystą Bukowiną i Pokuciem, które musiał opuścić, ale nie zapominał też o Ojczyźnie swoich przodków - Armenii, którą żywo się interesował.

Odszedł od nas człowiek dobry, prawy i szlachetny, który nigdy nie zdradził swoich ideałów.

Redakcja

Kraków, 10 stycznia 1997 roku

Redakcja Biuletynu dziękuje Pani Henryce Teodorowicz, wdowie po ś.p. Michale, za udostępnienie danych z życiorysu męża.

Wiersze

Maria PRZYBYLSKA [Kraków]

Hajrena - tułacza piosenka

"Gdzie lecisz żórawiu zataczając koła?"
- to stara hajrena tułacza ze Wschodu

mój żóraw na nitce ma skrzydła ze słomy
nie poleci nigdzie - nie śpiewa nikomu

W piosence z dzieciństwa wciąż niebo się chmurzy
i pole czernieje - ptak tęsknoty woła...

mój żóraw wiruje po kole niedużym
"Gdzie lecisz żórawiu zataczając koła?"

Tobie i sobie

Pamiętaj zawsze o tym dzbanie wody
który nosiły na głowie
twoje pra-prababki
idąc niktającym w słońcu
korowodem
przez pustynię czasu -
- noś głowę wysoko.

Drzewko wigilijne

Anna DANILEWICZ [Miłoszyce, woj. wrocławskie]

Twój obraz w pamięci rzeźbię od lat
Od drzewka pierwszego, skąd pamięć ma sięga
Gdy dzieckiem byłam i mój małeńki świat
Cały zastoniło, taka w nim potęga.

Na czubkach palców stawałam, żeby osiągnąć chociaż do połowy. A już do wierzchołka - prosiłam dorosłych. Wieszłam ciastka, pieczone specjalnie na tę okazję. Miały powycinane otworki, przez które nawlekałam nitkę i zawiązywałam na gałązkach. Orzechy pozłoczone lub posrebrzane ułożone w koszyczkach wyciętych z kolorowych bibułek. Lub bezpośrednio zawieszałam je na gałązkach, wbijając zapałkę u nasady orzecha. Były też jabłka, jak najmniejsze i koniecznie czerwone. Te za ogonek ich własny przytwierdzałam do grubych konarów drzewka. Cukierki na tę okazję zawijane w kolorowe bibułki z posiekanymi końcami, które po roztrzepaniu pięknie prezentowały się. Najpiękniejsze w oczach dziecka były szklane świecidełka w różnych formach i kolorach, przedstawiające bądź św. Mikołaja, grzybki (muchomorki), butelki niby z koniakiem, dzwoneczki, które dzwoniły, ptaszki z ogonkami, szyszki złote lub srebrne, skrzypieczi, bombki przróżnego formatu, sople lodu, krasnoludki i szpic. Później zawieszałam świeczki, kręcone i kolorowe umocowane w metalowych klamerkach w kształcie ryby, w których otwarte paszcze wsuwałam gałązkę. Na samym końcu wieszłam łańcuchy ze złoczonego papieru i girlandę z bibułkowych kuleczek przegradzanych słomką. Kiedy w wieczór wigilijny zapaliło się świeczki, a za oknem kolendowali kolędnicy, drzewko grało kolorami tęczy i było cudowne. Okres Bożego Narodzenia kończył się, wówczas drzewko rozbierałam z wszystkich dekoracji. Co było jadalne spożywałam z apetytem z tymi, którzy asystowali przy tej czynności. Wszystko pachniało lasem.

Każdy następny rok był podobny, z małymi zmianami. Zawsze coś się stłukło i tego już nie było. Urok był ten sam i to samo

przeżycie. Lata miały, szklanych świecidełek ubywało. Bardzo kruche te cacka. Łańcuchy coraz krótsze, bo się urywały, ale ja rosłam i każdego roku sięgałam do coraz wyższych gałęzi, aż w końcu do wierzchołka wystarczyło wspiąć się na palcach. Nie prosiłam już nikogo o pomoc. Na sam szczyt zawieszałam Gwiazdę Betlejemską własnej roboty, a była podświetlana żaróweczką połączoną z baterijką. To był mój pomysł i byłam z niego dumna. Kiedy dorosłam, wyjechaliśmy z rodzinnych stron, a z wystroju drzewka wigilijnego zabrałam kawałeczek złożonego łańcuszka i pięć kuleczek, które umieszczałam co roku na drzewku przy samym szczycie, aż samoistnie dokonały swojego żywota. Pozostało tylko kilka ogniw złożonego łańcuszka.

Ile jeszcze drzewek wigilijnych zobaczę, zawsze będę wspominać tamte drzewka z moich lat dziecińczych i lat młodości, i te wszystkie dekoracje, w które wówczas je ubierałam. Wspominać też będę wszystkie osoby, które były mi bliskie i drogie, z którymi spędzałam czas Bożego Narodzenia ciesząc się drzewkiem. Ono jest czasomierzem, który odmierza okresy naszego życia, bezbłędnie co rok. Ciągnie za sobą wszystko co było, i wiąże z tym co jest, i pociągnie nasze dzieje do końca. Te kruche łańcuszki z papieru, które tak się rwały za każdym dotknięciem, były tak silne w naszej wyobraźni, że pociągnęły nasz tamten czas razem z nami do czasu obecnego.

Opisuję dzieje mojego drzewka siedząc dziś, 30 stycznia 1996 roku, pod drzewkiem zwanym dzisiaj choinką, w świetle elektrycznych świeczek, i podziwiając je, jak zawsze. Usiłuję nałożyć na ten widok tamten obraz zapisany w mojej pamięci. Jedyne świerk jest taki sam i zapach lasu. Dekoracje się zmieniły. Nie ma ciastek ani orzechów, ani jabłuszek, ani łańcuszków własnej roboty, tak jak i ja nie jestem podobna do siebie siedzącej pod tamtym drzewkiem. Te dwa obrazy daleko odbiegły od siebie. Im dłużej człowiek żyje tym więcej traci.

Relacje między wyznawcami religii katolickiej i prawosławnej w okresie międzywojennym, w rodzinnej miejscowości na Bukowinie.

Wielkanoc.

Anna DANILEWICZ [Miłoszyce, woj. wrocławskie]

Nam katolikom nie można było chodzić na nabożeństwa do cerkwi, a też nie widziałam osoby prawosławnej, która by uczestniczyła w nabożeństwie obrządku katolickiego w kościele. Te dwie religie, wchodzące w skład jednego chrześcijaństwa, żyły obok siebie ściśle odgrudzone. Małżeństwa mieszane zdarzały się bardzo rzadko, i to w ten sposób, że osoba prawosławna chcąc założyć rodzinę z osobą katolicką musiała uczęszczać na religię katolicką, przyjąć katolicki chrzest i dopiero mógł być zawarty ślub kościelny. Osobę, która przeszła na katolicyzm nazywano wychrzta. Zdarzyło się, że katoliczka wyszła za mąż za prawosławnego, który przeszedł na katolicyzm. I katolik ożenił się z prawosławną, która przyjęła chrzest katolicki. Związki małżeńskie katolików z jeszcze innymi wyznaniem też się zdarzały. Katolik ożenił się z ewangeliczką, która przeszła na katolicyzm, i z kolei katoliczka wyszła za mąż za wyznawcę judaizmu, który się ochrzcił. Te rzadkie przypadki na okres całego dwudziestolecia międzywojennego stanowią bardzo mały procent. Każdy w swojej wierze uczęszczał na nabożeństwa w swojej świątyni. Nie w każdej miejscowości był kościół katolicki. Bywały wszędzie gdzie katolików było niewiele, a kilka kilometrów dalej większa społeczność katolicka wybudowała kościół. Więc ci pierwsi uczęszczali na nabożeństwa do najbliższego kościoła.

Będąc w internacie w Czerniowcach miałam koleżankę, która pochodziła z miejscowości gdzie nie było kościoła. Ponieważ Wielkanoc jest świętem ruchomym, wypada w różnych terminach. Czasem w cieplejszym okresie, a czasem jeszcze w kończącej się zimie - z końcem marca, jak w tym roku. W owej wiosnie Wielkanoc wypadła wcześniej, a w tym okresie zdarzały się zawieje śnieżne tworzące zasy nie do przebycia pieszo ani saniami. Moja koleżanka

była w rozterce, co zrobić. W tej miejscowości była cerkiew, ale czy można pójść do cerkwi na nabożeństwo Wielkanocne, tego nie była pewna. Rozważając za i przeciw, w końcu poszła do cerkwi. Przyjaźniła się ze swoją rówieśniczką, córką popa, z którą to razem się wybrała. Po feriach spotykałyśmy się wszystkie w klasztornej internacie i opowiadałyśmy przebieg Świąt Wielkanocnych spędzonych w swoich rodzinnych stronach. Koleżanka, o której wyżej pisałam opowiedziała nam swoje perypetie. Przy kolejno odbywającej się spowiedzi w klasztornej kaplicy, nie będąc pewna czy zrobiła dobrze, wyspowiadała się z tego. Ksiądz bardzo skrytykował jej postawę i pouczył, że nie powinna była iść do cerkwi. Lepiej było zostać w domu.

Będąc jeszcze w szkole powszechnej w mojej rodzinnej wsi, Banilowie nad Czeremoszem, raz w roku, 10-go maja obowiązkowo z wszystkimi klasami i wszystkimi nauczycielami brałam udział w uroczystości święta państwowego Rumunii, która odbywała się w cerkwi prawosławnej. Była to okazja, żeby zobaczyć jak cerkiew wygląda wewnątrz. Ale w inne dni świąt religijnych nigdy nie chodziłam do cerkwi na nabożeństwo.

W Banilowie był kościół, ale nie było księdza. Należeliśmy do parafii w miasteczku Waszkowce, oddalonym o 14 km. Tylko w jedną niedzielę w miesiącu przyjeżdżał ksiądz do naszego kościoła, żeby odprawić mszę św. W inne niedziele parafianie gromadzili się w kościele śpiewając godzinki, lub gorzkie żale w okresie wielkiego postu, ale mszy św. nie było. Rezurekcji też nie było na Wielkanoc, bo odprawiał ją ksiądz w kościele parafialnym. Dlatego w tamtym okresie nigdy nie byłam na rezurekcji w kościele katolickim o szóstej rano.

Chociaż nasza Wielka-noc wskazuje, że Zmartwychwstanie odbyło się w nocy, rezurekcja odbywa się rano. Natomiast w cerkwi prawosławnej mówi się Wielki-dzień, ale rezurekcja odbywa się o północy. Byłam bardzo ciekawa zobaczyć tę uroczystość o tak tajemniczej porze. Nigdy o północy nie wychodziłam z domu. W ostatnim roku przed II wojną światową postanowiłam udać się do cerkwi. Przeżyłam niesamowite wrażenie, które po latach, w 1960 roku po śmierci Babci opisałam w wierszu pod tytułem „Wielkanocne dzwony”^{*}. Przytoczę tylko fragment tego wspomnienia, ale najważniejszy.

^{*} Ten nastrojowy wiersz można znaleźć w książce Autorki "Ormianie z prawego brzegu Czeremoszu" wydanej w 1994 roku w Krakowie przez Ormiańskie Towarzystwo Kulturalne [Red.].

Udałam się na noc do mojej Babci, albowiem w jej sąsiedztwie mieszkała rodzina prawosławna, z którą miałam wraz z Ciocią udać się do cerkwi. Włodek, syn sąsiadki, miał nas obudzić pukaniem w okno. Ale nie było potrzeby. Chociaż wcześniej położyłam się spać, nie mogłam zasnąć. Cały czas myślałam jak będę wyglądać. Zawsze chciałam być „naj, naj”. Miałam wszystko nowe, jako że dawnym zwyczajem nowe rzeczy kupowało się przed świętami, żeby pierwszy raz ubrać na święta. Na sąsiednim łóżku spała Ciocia lekko chrapiąc. Wyślizgnęłam się z pościeli i udałam się do kuchni, gdzie Babcia jeszcze się krzątała. Znalazłam nożyczki i zaczęłam formować paznokcie. Długo to trwało, aż Babcia zapytała - *Czy masz jeszcze paznokcie? Tak obcinasz i obcinasz.* A ja nadawałam paznokciom kształt migdałów. Najdłużej guzdrałam się przed lustrem nakładając kapelusz. Nie byłam zdecydowana czy bardziej na czoło, czy bardziej na kark, a może na bok? Nowe buciki, moje pierwsze szpilki, nieco obcisłe ale ładnie wyglądały i podnosiły o parę centymetrów, a byłam średniego wzrostu. Wszystko podporządkowane wyglądowi. Nieważne późniejsze nagniotki. Jeszcze tylko brwi uczesać w sznureczek. Na szczęście nie robiłam makijażu ani wtedy, ani nigdy później. W przeciwnym przypadku nie zdążyłabym na czas. Płaszcz też nowy, w kolorze jeszcze szkolnym, granatowy, do tego torebka z czarnej skóry i czarne skórkowe rękawiczki. Co jeszcze dodać? Aha, mój nowy dziewiętnasty rok życia. To tylko dla usprawiedliwienia.

Nareszcie wyszliśmy. Noc była piękna, bo noc jest taka, jakim jest człowiek danej nocy. Jest młody i wesoły - to noc piękna. Jest smutny - noc ciemna i straszna. Ja byłam młoda i wesoła, a Księżyc też wesoło spoglądał z góry i odsuwał chmury, kiedy mu widok zasłaniały. Włodek opowiadał przez całą drogę różne śmieszne historyjki, z których śmiałyśmy się nie dowierzając ich prawdziwości. Ponoć w pewnej okolicy pieką na Wielkanoc taką dużą paskę, czyli okrągłe pieczywo z drożdżowego ciasta z serem w środku, że nie mieści się przez otwór do pieca chlebowego. Więc rozwalają przód pieca a po włożeniu ciasta zamurują. Po upieczeniu znowu rozwalają, żeby wybrać z pieca. Jaki to musiał być koszyk, do którego ta paska mogła się zmieścić. I jaki wóz, żeby zawieźć do cerkwi, do święcenia. Droga, którą podążaliśmy, licząc na czas była 15-minutowa. Szliśmy powoli, bo na głównej drodze więcej osób podążało w tym samym kierunku.

W nocy ludzie wyglądają inaczej. Kiedy w pobliżu cerkwi weszliśmy w rzekę tajemniczych ludzi, sami przestaliśmy być sobą, a też staliśmy się jacyś tajemni. Odwrót był niemożliwy. Płynęliśmy

razem z tłumem. Nie było tam słabych ani ułomnych. Uduchowione twarze, dostojne postacie odziane w najlepszą odzież. Zapach wielkiego święta przenikał powietrze, a noc retuszowała wszelkie ludzkie ułomności. Wyglądali na bliskich krewnych Boga, który ich zaprosił na swoje Zmartwychwstanie. Do wnętrza cerkwi nie weszliśmy. Było już tak ciasno, że przypominało to staw, w którym woda już nie płynie, bo nie ma spadku. Tam był już cel. Kto tam doszedł, stawał w miejscu. Włodek był bardzo wysoki, więc opowiadał co się dzieje przed nami w dalszej odległości.

Nabożeństwo wewnątrz cerkwi trwało bardzo długo, aż stało się Zmartwychwstanie. Oznajmili o tym popi, powtórzył diak, zaśpiewał lud, a dzwony echem rozniosły w dal. Dzwony grały i grały, i wszystko inne przestało być oprócz tego grania. Ludzie rośli słuchając, pierś rozsadała duma, oczy błyszczwały radością, głowy podnosili wysoko, plecy prostowały się. Wypływali z cerkwi, obnosząc w procesji Całun Pana Jezusa na znak Zmartwychwstania. Tak, jak u nas procesja z monstrancją. Trudno jest opisać bicie dzwonów na Alleluja, i to co się wtedy czuje słuchając. Od czasu do czasu drgnęłam na odgłos wystrzałów z moździerzy na tę okazję. O ile dzwony wznosiły nas ku niebu, o tyle huk wystrzałów sprowadzał na ziemię. W końcu, zmęczona szarpaniem między niebem a ziemią, wróciłam na ziemię. Poczułam głód, senność, zmęczenie. Ceremonie cerkiewne są o wiele dłuższe od kościelnych. Idąc na dwunastą wracaliśmy o trzeciej nad ranem. Nie wiem, czy ktoś coś mówił przez całą powrotną drogę, czy nie. Ja słyszałam tylko bicie dzwonów, które już przestały bić, od których się wciąż oddalam i oddalam.

Co roku na Wielkanoc obchodzę rocznicę bicia tamtych dzwonów na tamtą Wielkanoc. Głos ich poszedł za mną w świat, chociaż same dzwony tam zostały. Dzwony są jak ludzie - mogą zostać zastąpione, lecz nie będą tymi samymi, które wtedy grały na Alleluja. Czasy się zmieniły, i dzisiaj można katolikom uczęszczać na nabożeństwo w cerkwi, jak i prawosławnym w kościele. Małżeństwa mieszane mogą być zawarte bez przeszkód. Szczególnie Polakom-katolikom na Wschodzie uregulowało to życie religijne w rodzinach mieszanych i wymazało grzechy, z których przed wojną trzeba było się spowiadać.

Ormiańska Matka Boża Stanisławowska w Gdańsku

Cezary ANNUSEWICZ i Danuta WASILEWSKA [Gdańsk]

W Gdańsku niedaleko Starówki stoi piękny, lecz jeszcze nieodbudowany gotycki kościół p.w. św.św. Piotra i Pawła. Przy kościele w maleńkiej kaplicy znajduje się od 1958 roku Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej z kościoła ormiańskiego w Stanisławowie niedaleko Lwowa. Cudowny Wizerunek czczony był do końca II wojny światowej przez wiernych obrządkowi ormiańskiemu, ale również łacińskiemu i greckiemu, którzy do Stanisławowskiej Pani Łaskawej przyjeżdżali nawet z odległych miast.

W latach 30-tych z prośbą o koronację wystąpił ks. abp Józef Teodorowicz, jak również inni biskupi polscy oraz tysiące wiernych. Uroczystość koronacji obrazu koronami papieskimi odbyła się 30 maja 1937 roku w obecności Prymasa Polski kardynała Hlonda, kilkudziesięciu biskupów oraz władz państwowych. Czciociele Matki Bożej Łaskawej z tych okolic zapewne pamiętają tę przepiękną uroczystość. Ale niestety wojna, a następnie okupacja sowiecka zmusiła Polaków do ucieczki. Los tułaczy spotkał również Cudowny Wizerunek Matki Bożej Łaskawej. Gdy w 1946 roku ks. Kazimierz Filipiak opuszczając Stanisławów z falą wyjeżdżających do Polski repatriantów, z narażeniem życia wywoził wyposażenie kościoła ratując przed Sowietami Cudowny Obraz, nie przypuszczał zapewne, że po kilku latach dotrze z nim do Gdańska.

W 1958 roku z polecenia biskupa gdańskiego E. Nowickiego ks. Filipiak podjął się odbudowy kościoła św.św. Piotra i Pawła, chcąc jak najszybciej zapewnić Matce Bożej tron równie piękny jak miała tam, na wschodzie Rzeczypospolitej. Prowadzenie prac budowlanych łączył z gorliwym wypełnianiem obowiązków kapłańskich. Jednakże trudności w uzyskaniu zezwolenia na odbudowę utrudniały te prace. Ale ksiądz Kazimierz był nieugięty w dążeniu do celu. Dzięki niemu od blisko 40 lat Obraz Matki Bożej Łaskawej jest otaczany miłością i czcią Ormian gdańskich, Stanisławowiaków, jak również tutejszych parafian oraz wielu wiernych z innych dzielnic Gdańska. U stóp Matki Bożej w kaplicy maleńkiej jak Porciuncula znajdują oni atmosferę modlitwy i skupienia.

W latach 60-tych, kiedy ks. Filipiak rozpoczął odbudowę Kościoła, parafianie włożyli ogromny trud pracując przy odbudowie w nadziei, że Cudowny Wizerunek, który tak bardzo pokochali szybko znajdzie swoje miejsce w odbudowanej świątyni. Jednak w latach 70-tych ze względu na kłopoty finansowe odbudowa posuwała się wolniej. Obecnie czynna jest jedna nawa.

W 1992 roku zmarł ks. Filipiak. W swojej ostatniej woli oddał Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej w ojcowską opiekę ks. arcybiskupowi Tadeuszowi Gocłowskiemu. Metropolita gdański z wielką troską zaopiekował się Sanktuarium. Wielokrotnie nawiedzał kaplicę ormiańską modląc się przed Cudownym Wizerunkiem. Przez dwa lata kustoszem Sanktuarium był ks. kanonik Bernard Zieliński, który dojeżdżał do kaplicy ze swojej parafii św. Antoniego.

W sierpniu 1995 roku abp Gocłowski mianował kustoszem Sanktuarium, jak również proboszczem parafii św.św. Piotra i Pawła ks. kanonika Cezarego Annusewicza. Obecny kustosz i kontynuator dzieła ks. Filipiaka zabrał się bardzo energicznie do odbudowy całości świątyni, aby jak najszybciej umieścić Cudowny Wizerunek na godnym i stałym miejscu.

W 1997 roku przypada 60-ta rocznica koronacji obrazu Matki Bożej Stanisławowskiej, jak również 1000-lecie miasta Gdańska. Do tych uroczystości pozostało niewiele czasu. Zapewnie wielu Stanisławowian pamięta piękną uroczystość koronacji w 1937 roku. Ponieważ pragniemy, aby 60-ta rocznica była również bardzo uroczysta prosimy o podzielenie się wspomnieniami i o kontakt na adres ks. kustosza Cezarego Annusewicza: Gdańsk, ul. Żabi Kruk 3.

Ślad rodziny Paschalisa Jakubowicza

Marcin TYSZKA [Brwinów, woj. warszawskie]

W nawiązaniu do tekstu na temat Paschalisa Jakubowicza (Chmielewska-Jakubowicz M.B. 1995. Życie i dzieło Paschalisa Jakubowicza. Biul. Orm. Tow. Kult., 5, 19-21) pragnę poinformować, że na zewnętrznych murach kościoła w Rokitnie koło Warszawy znajdują się tablice poświęcone pamięci następujących osób:

Tu spoczywają zwłoki śp. Aleksandra Paschalisa Jakubowicza obywatela ziemskiego Parafii Rokitno. Żył lat 63, zmarł 7 marca 1846 r. Pozostała żona wraz z dziećmi ...

Śp. Katarzyna z Ryxów Paschalis-Jakubowicz zmarła 30 grudnia 1851 roku w 55 roku życia. Pozostałe dzieci kładą ten kamień prosząc o nabożne westchnienie za Jej duszę.

Tablice te odnoszą się do syna i synowej Paschalisa Jakubowicza, o którym mowa we wspomnianym artykule.

O Ormianach w Louvain-La-Neuve

Grzegorz PEŁCZYŃSKI [Poznań]

Na ogół uroczę miasteczka są zarazem miejscowościami o długiej historii. Lovain-La-Neuve jest uroczę, lecz jednocześnie bardzo młode, wybudowano je bowiem na początku lat siedemdziesiątych. Wtedy to właśnie zasłużony belgijski uniwersytet w Leuven podzielił się na dwie uczelnie: flamandzką i frankofońską. Ta druga swą siedzibę obrała właśnie w Louvain. Dość szybko powstał tutaj piękny kampus uniwersytecki, wymarzone miejsce dla uczonych i studentów.

W tymże Luvain między 4 a 7 września 1996 odbył się VII Kongres Association Internationale des Études Arméniennes, stowarzyszenia skupiającego naukowców zajmujących się problematyką ormiańską. Jego organizacją w Louvain zajął się Instytut Orientalistyki kierowany przez prof. Bernarda Coulie. Wzięło w nim udział około stu uczonych z różnych krajów świata, będących przeważnie z pochodzenia Ormianami, o czym świadczyły ich nazwiska i fizjonomie.

Podczas kongresu ogłoszono kilkadziesiąt referatów, których tematyka dotyczyła najczęściej języka i literatury ormiańskiej, bądź też dawnej architektury Armenii. Taka preferencja nie powinna dziwić, bo przecież kultura ormiańska, na obszarze Hajastanu i diaspory, rozwijała się przede wszystkim w tych trzech dziedzinach. Niektórzy referenci przedstawili wyniki swoich badań historycznych - szczególnie interesujące były te, które dotyczyły dziejów najnowszych.

Sprawy polskie na kongresie reprezentował piszący te słowa (na poprzednich kongresach bywał prof. Andrzej Pisowicz). Referat o Ormianach polskich w XX wieku został przyjęty z dużym zainteresowaniem. Wydawać się mogło, że niektórzy po raz pierwszy usłyszeli, iż w Polsce żyją jeszcze Ormianie. Ale większość nie wykazywała podobnej ignorancji. O istnieniu środowiska ormiańskiego w Polsce świadczą jego publikacje odnotowywane w biuletynach AIEA.

Na kongresie dokonano podsumowania działalności Association Internationale des Études Arméniennes w ciągu ostatnich dwóch lat, a także przedstawiono plany na przyszłość. Mniej więcej za dwa lata odbędzie się następny kongres AIEA - mógłby na nim wystąpić niejeden z polskich armenistów. Ich dorobek, wcale niemały, powinien być przedstawiony na forum międzynarodowym. A poza tym w przyszłości także w Polsce mogłoby się odbyć spotkanie uczonych z różnych krajów zajmujących się zagadnieniami ormiańskimi. Wszak nie brakuje tu miejsc równie urokliwych jak Louvain-La-Neuve.

Szanowni Państwo,

Zwracam się do wszystkich polskich Ormian, z którymi miałem szczęście w ciągu ostatnich kilku lat rozmawiać, zwracam się, aby wyrazić moją wdzięczność. Z licznych rozmów dotyczących właśnie Ormian, jakie z Państwem przeprowadzałem, tworzył się wspaniały materiał potrzebny do napisania pracy doktorskiej. Pracę tę zatytułowaną "Ormianie polscy w wieku XX. Problem odrębności etnicznej" napisałem w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej UAM, a jej promotorem był prof. dr hab. Aleksander Posern-Zieliński. Obroniłem ją 13 czerwca 1994 roku.

Wszystkim więc, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do powstania tego dzieła pragnę złożyć najserdeczniejsze podziękowania. Państwa wspomnienia, odczucia i poglądy starałem się wiernie utrwalić na kartach pracy. Mam nadzieję, że w miarę szybko zostanie ona wydana, i że spodoba się tym, o których traktuje.

Z poważaniem

Grzegorz Pełczyński

Poznań, 22.VI 1994 r.

Kanancz lobi (zielona fasolka)

Marine POTAPIŃSKA-NAZLOJAN [Kraków]

Dla 4 osób:

- 1 kg fasolki szparagowej
- 1 duża zielona papryka
- puszka pomidorów z sokiem (lub 4-5 średnich pomidorów)
- 6 jaj
- 1 cebula
- kubek kwaśnej śmietany
- 4 łyżki oleju
- kilka ząbków czosnku
- koperek, sól, pieprz

Fasolkę umyć, włożyć do dużego garnka, zalać do połowy wodą, posolić, gotować pod przykryciem (uważać, żeby nie wyparowała cała woda!). Po 20-30 minutach dodać pokrojoną w paseczki paprykę i rozgnieciony ząbek czosnku*, i gotować dalej.

Na rozgrzanym oleju zeszklić cebulę, dodać pokrojone pomidory z puszki, smażyć kilka minut. Sok pomidorowy z puszki wlać do fasolki. Jeżeli używa się świeże pomidory, to przed smażeniem należy je sparzyć i obrać ze skórki. Podsmażone pomidory dodać do fasolki, wymieszać i dusić jeszcze chwilę na małym ogniu.

Usmażyć jajecznicę: jaja roztrzepać z 2 łyżkami śmietany i wlać na patelnię o średnicy takiej, jak średnica naczynia w którym podamy fasolkę.

Gotową fasolkę (sos powinien być dość gęsty) przełożyć do głębokiego naczynia. Na wierzchu położyć jajecznicę i posypać drobno posiekanym koperkiem. Osobno podać śmietaną wymieszaną z drobno posiekanym czosnkiem (1-3 ząbki).

Podawać gorącą. Można podać jako dodatek do mięsa (stek, kotlet mielony). W Armenii taką fasolkę jada się zwykle w lecie z lawaszem, bez żadnych innych dodatków, jako danie obiadowe.

Smacznego!

* Jeżeli ktoś lubi czosnek, to powinien dodać 3-4 ząbki, bo tak przygotowuje się tą potrawę w Armenii.

K R O N I K A

Nasze spotkania

- 13.I Opiatek i wieczór poezji Marii Przybylskiej
- 27.I Prelekcja "Pradzieje Ormian" (Teodor Pretorius)
- 24.II Prelekcja "Wszystko o ikonie" (Teodor Pretorius)
- 17.III Prelekcja z pokazem przeźroczy "Spotkanie z Kresami" (Piotr Korpanty).
- 28.IV Informacja o spotkaniu papieża Jana Pawła II z katolikiem Gareginem I (Anna Krzysztofowicz). Pokaz nagrania wideo programu "Oczywiste-nieoczywiste: Kultura Ormian".
- 26.V Spotkanie z prof. Zbigniewem Gregorowiczem z Gliwic.

Rocznica Rzezi

- 19.IV W Bazylice OO. Dominikanów ks. Józef Kowalczyk odprawił mszę św. w obrzędku ormiańskim. Podczas mszy śpiewał Zespół Muzyki Ormiańskiej "Ardzakank" z Gliwic. W mszy uczestniczyło 250-300 osób, prawie wyłącznie reprezentujących środowisko polskich Ormian (przyszło też kilku Ormian przyjezdnych).
- 24.IV W Kościele Na Skałce ks. Tadeusz Zaleski odprawił mszę św. w obrzędku łacińskim. Po mszy odbył się recital organowy Tamary Badalyan, stypendystki Akademii Muzycznej w Krakowie. Przyszło około 120 osób, w tym ponad 100 Ormian przyjezdnych.

Życie Parafii

- 27.IV W kościele ormiańsko-katolickim Św. Trójcy w Gliwicach do I Komunii Św. przystąpili: Grzegorz Amirowicz z Krakowa, Wojciech Romaszkan z Bielska-Białej i Mikołaj Sikorski z Gliwic.

Zmarli

Mgr Zbigniew Bober, ostatni prefekt Bursy im. Mikołaja Torosowicza we Lwowie, zmarł w Krakowie 14 lutego.

Spis treści:

- 3 Michał Teodorowicz 1916-1996.
- 5 **M. Przybylska** - Wiersze.
- 7 **A. Danilewicz** - Drzewko wigilijne.
- 9 **A. Danilewicz** - Relacje między wyznawcami religii katolickiej i prawosławnej w okresie międzywojennym, w rodzinnej miejscowości na Bukowinie. Wielkanoc.
- 13 **C. Annusewicz i D. Wasilewska** - Ormiańska Matka Boża Stanisławowska w Gdańsku.
- 15 **M. Tyszka** - Ślad rodziny Paschalisa Jakubowicza.
- 17 **G. Pełczyński** - O Ormianach w Louvain-La-Neuve.
- 21 **M. Potapińska-Nazłojan** - Kanancz lobi
- 23 **KRONIKA**

W następnym numerze:

J. Chrząszczewski
Ormiańskie świątynie na Podolu.